

Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Emerytura za talent?

Czyli kolejny rachunek do zapłacenia przez podatnika

Rząd postanowił pochylić się nad losem artystów. A właściwie nie wszystkich artystów, lecz tych, którym – jak wynika z projektu ustawy – nie bardzo wychodzi zarabianie na własnej twórczości. Minister kultury ogłosiła więc, że państwo dopłaci do składek ZUS osobom wykonującym zawód artystyczny, jeśli ich dochody okażą się zbyt niskie. W pakiecie znajdują się także świadczenia chorobowe i urlopy macierzyńskie. Brzmi pięknie. Niemal wzruszająco. Tylko dlaczego?

Andrzej Dębkowski

Od lat słyszymy, że artysta jest wolny, niezależny, kreatywny i niepowtarzalny, że nie wolno go ograniczać prawami rynku, bo sztuka jest wartością samą w sobie. Kiedy jednak przychodzi do płacenia składek, nagle okazuje się, że rynek jest okrutny, publiczność niewdzięczna, a państwo powinno wyjąć pieniądze z kieszeni podatników i ratować twórców przed konsekwencjami własnych decyzji. A co z właścicielem małego sklepu, który zbankrutował? Co z fryzjerem, który przez lata dokładał do interesu? Co z rzemieślnikiem, któremu nie wyszło? Co z księgarzem, który przegrał z internetowymi gigantami? Czy oni także mogą liczyć na specjalne dopłaty

do ZUS tylko dlatego, że ich działalność nie przyniosła oczekiwanych dochodów?

Oczywiście nie.

Państwo mówi im brutalnie: nie zarobiłeś – twój problem. Nie odłożyłeś na emeryturę – trudno. Źle policzyłeś ryzyko – ponosisz konsekwencje. I słusznie. Tak działa odpowiedzialność za własne życie.

Tymczasem dla części środowiska artystycznego tworzy się specjalny parasol ochronny. Dlaczego? Czy dlatego, że ktoś napisał kilka wierszy przeczytanych przez pięć osób? A może dlatego, że nagrał eksperymentalny album, którego nie chciał kupić nikt poza rodziną? Albo dlatego, że od dziesięciu lat maluje obrazy, których jedyną publicznością jest kot siedzący w pracowni?

Najbardziej niepokojące jest jednak pytanie: kto właściwie będzie decydował, kto jest artystą? Urzędnik? Komisja? Specjalna rada ekspertów? A może powstanie kolejna armia biurokratów oceniających, czy publikacja trzech wierszy w niszowym kwartalniku wystarcza do uzyskania statusu twórcy wymagającego wsparcia?

Nietrudno wyobrazić sobie groteskowe sytuacje. Oto ktoś przez kilka lat publikuje swoje grafomańskie teksty w internecie, sprzedaje dwa egzemplarze tomiku poezji i uznaje, że społeczeństwo powinno finansować jego składki emerytalne. Ktoś inny nagrywa muzykę, której nikt nie słucha, ale twierdzi, że jest niezrozumianym geniuszem, więc podatnik powinien dopłacić mu do przyszłej emerytury. Jeszcze ktoś prowadzi działalność artystyczną wyłącznie na papierze, bo rzeczywistego zainteresowania jego twórczością nie ma.

I wszyscy wyciągają rękę po publiczne pieniądze.



Rys. © Sławomir Łuczyński

Tymczasem zasada powinna być banalnie prosta: nie płacisz składek, nie budujesz kapitału emerytalnego. Tak samo jak nie odkładasz pieniędzy na lokatę i nie oczekujesz potem od banku odsetek. Emerytura nie jest

nagrodą za dobre chęci ani za posiadanie artystycznej duszy. Jest skutkiem wieloletniego uczestnictwa w systemie ubezpieczeń społecznych.

Najbardziej zadziwia fakt, że w kraju borykającym się z gigantycznymi problemami służby zdrowia, niedofinansowaniem wielu usług publicznych i rosnącym zadłużeniem państwa, ktoś uznał, że jednym z najpilniejszych zadań jest stworzenie kolejnego systemu dopłat. Oczywiście finansowanego przez tych, którzy codziennie wstają do pracy, płacą podatki i składki bez pytania o specjalne przywileje.

Sztuka jest potrzebna. Kultura jest potrzebna. Ale nie oznacza to automatycznie, że każdy, kto określa siebie mianem artysty, powinien otrzymać finansowe wsparcie od państwa. Talent nie jest polisą ubezpieczeniową. Twórczość nie zwalnia z odpowiedzialności za własne decyzje. A podatnik nie jest prywatnym sponsorem każdego, komu nie udało się przekuć pasji w źródło utrzymania. Bo jeśli państwo ma dopłacać do ZUS poetom, muzykom czy performerom tylko dlatego, że zarabiają za mało, to uczciwie byłoby rozszerzyć ten system na wszystkich. Na sklepikarzy, piekarzy, hydraulików, taksówkarzy i właścicieli małych firm. W przeciwnym razie mamy do czynienia nie z pomocą społeczną, lecz z uprzywilejowaniem jednej grupy zawodowej kosztem wszystkich pozostałych. A na to trudno znaleźć rozsądne uzasadnienie.

Na zakończenie warto jednak dodać jedno istotne zastrzeżenie. Twórczość artystyczna jest pracą. Często bardzo ciężką, wymagającą lat nauki, wyrzeczeń, samodyscypliny i nieustannego doskonalenia warsztatu. Prawdziwi pisarze, muzycy, malarze czy aktorzy nie żyją tylko w świecie romantycznych uniesień, lecz codziennie mierzą się z wysiłkiem tworzenia, niepewnością dochodów i bezwzględną oceną odbiorców. Ich praca zasługuje na szacunek.

Problem polega jednak na tym, że w ostatnich latach coraz częściej zaciera się granica między sztuką a zwykłą nieudolnością, między talentem a pretensją do bycia artystą. Artystą nie staje się człowiek tylko dlatego, że sam tak o sobie mówi. Nie jest nim ktoś, kto tarza się po podłodze i wydaje z siebie dźwięki przypominające wrzaski zarzynanego zwierzęcia, nazywając to „performensem”. Nie jest nim również literat, który nie potrafi skleić kilku poprawnie zbudowanych zdań, ale domaga się uznania dla swojej „awangardowej” twórczości. Sztuka może prowokować, łamać schematy i poszukiwać nowych form wyrazu, ale nie zwalnia to z obowiązku posiadania warsztatu, talentu i elementarnej jakości.

Dlatego zanim państwo zacznie finansować składki emerytalne „artystów”, warto najpierw odpowiedzieć sobie na pytanie, kogo właściwie za artystę uznajemy. Bo między twórcą a grafomanem, między muzykiem a hałaśliwym amatorem, między sztuką a zwykłą kompromitacją istnieje różnica, której żadna ustawa nie powinna zacierać.